

REDAKCJA MŁODZIEŻOWA
Autor: Ryszard Jankowski

807
Dnia: 29.V.1971r.

Godz. 8,20 - 8,30
PUBLIKACJI I WIDOWISK
BYDGOSZCZ
zawala sie
na wyloszenie
Nr D.J.
26.V.71
data
J.M.
godz.

91
RADIO-KONTAKTY: "Klub - czy ruina" ?
=====

"Panie redaktorze" - zaczął już we drzwiach redakcji Czesław Włazik - "ja przychodzę w sprawie klubu młodzieżowego, który miał być zbudowany w Przyłubiu i z którego nic nie wyszło." Ze sposobu jakim przemierzył pokój swoim długim, kołyszącym się krokiem, z jego słów i całej sylwetki tchnęło determinowanie. Oświadczył, że nie może znieść widoku niszczonej ruiny niedoszonego klubu i topniejących z każdym dniem stosów cegły z rozbiórki. Inne materiały - belki, żerdzie, cement i wapno - dawno już zniknęły z placu budowy, tak jak ulotnił się gdzieś zapach budowniczych. *Co robić?* Dawny zamysł trzeba wrzucić i przemieszać, tak jak pryzmę gliny, przygotowanej do stawiania pieca, która leżąc zbyt długo może się zeskałić i zamienić w bezużyteczny margiel - o czym Czesław wie dobrze, jako zdun z zawodu. Czesław miał postawić we wszystkich klubowych pomieszczeniach piece kaflowe - takie było jego zobowiązanie - a teraz, jak widzimy, usiłuje pozlepić szczątki nieudanej inicjatywy.

Postanowiłem przyjrzeć się sprawie na miejscu. Za pośred-

nictwem Czesława Włazika - skontaktowałem się z przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Solcu Kujawskim, Władysławem Topijem, a potem z I-szym Sekretarzem Komitetu Miejsko-Gromadzkiej Partii, tow. Ludwikiem Marciniakiem. Sekretarz Marciniak - jako były działacz młodzieżowy, instynktownie wyczuwa potrzeby młodych ludzi, bez trudu znajduje z nimi wspólny język i łatwo zapala się do ich pomysłów. Przewodniczący Gromadzkiej Rady - Władysław Topij, wie, jak katastrofalnie przedstawia się sytuacja demograficzna na wsi, zwłaszcza w rejonie jego gromady, położonej między dwoma wielkimi ośrodkami przemysłowymi - Toruniem i Bydgoszczą., mającej w swym obrębie Solec - najbardziej uprzemysłowione miasto w Polsce. To sąsiedztwo powoduje, że młodzież uchodzi ze wsi, zostawiając ~~ich~~ starych rodziców i gospodarki samym sobie. Gospodarz gromady wie, że temu odpływowi można przeciwdziałać zaspakajając na miejscu mocno już rozbudzone potrzeby kulturalne i socjalne młodej generacji. Obydwaj przedstawiciele władzy doskonale byli zorientowani w zagadnieniu. Co więcej - obydwaj angażowali się bezpośrednio swoim autorytetem i pomocą w budowę klubu - już w fazie projektu i w okresie wstępnych robót.

805

Jednakże nie mogli ukryć zdumienia widząc, że ktoś jeszcze po tylu miesiącach po zaprzestaniu budowy chce jeszcze wracać do tej sprawy, w ich odczuciu - całkowicie już zamkniętej i zakończonej porażką. Pamiętają obydwaj pewne jesienne spotkanie w 69-tym roku zwołane przez byłego przewodniczącego Koła ZMW w Przyłubiu, Romana Szewca. Przyszła młodzież, zaproszono sekretarza i przewodniczącego, nadleśniczego Krzyżanowskiego, leśniczego Ratajczaka, przewodniczącego Rady Zakładowej przy Nadleśnictwie, sołtysa, Sekretarza POP-u i kilku rolników. Wszyscy poparli wnioski o budowie klubu. Powołano społeczny komitet budowy, sporządzono listę osób deklarujących swój społeczny wkład w to zbiorowe przedsięwzięcie, przekazano tę listę Wydziałowi Kultury przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, żeby uchwalony czyn uprawomocnić. Załatwiono jednym słowem wszystko tak, jak należy. Jeszcze przed tym pamiętnym zebraniem sekretarz Marciniak uzyskał w nadleśnictwie zgodę na przejęcie przez młodzież opustoszałego domu i placu na budowę klubu. Przewodniczący GRN dostarczył cement, papę i wapno, oddelegował murarza do Przyłubia. Nadleśnictwo dało drewno, GS-y przyrzekły także dać materiał, walne zgromadzenie SOP przyznało na budowę

klubu pewną kwotę, a były kierownik ekipy remontowo-budowlanej na prośbę sekretarza opracował dokumentację i kosztorys. Władze miejscowe zrobiły więc bardzo wiele, praktycznie biorąc wszystko, co gwarantować mogło postawienie klubu. Tym bardziej mają prawo do sarkazmu, kiedy im się dzisiaj przypomina ten nieszczęsny obiekt. Jednakże ani sekretarz Komitetu Miejsko-Gromadzkiego - Marciniak, ani przewodniczący Prezydium GRN - Topij - nie zawahali się wrócić raz jeszcze do tej sprawy, kiedy zaproponowaliśmy im wyjazd z Solca do Przyłubia, gdzie popołudniu miałem spotkać się z młodzieżą na zarosniętym trawą i zielskiem placu budowy. Co prawda przewodniczący gotów był ze mną założyć się, że nikt tam się nie zjawi. Sekretarz jednak zauważył na trzech drzewach ogłoszenia o radiowej wizycie, wypisane ręką Czeska Włazika, i był dobrej myśli. Czekaając na zgromadzenie oglądaliśmy obiekt. Każdy, kto przejeżdżał krętą asfaltówką z Solca do Torunia widział na pewno z prawej strony szosy na wysokości dworca Przyłubie, w zielonej kotlinie - czworobok czerwonych murów bez dachu. To tutaj. Śliczne miejsce. Dookoła lasy i zagajniki. Z prawej strony niewidoczna linia kolejowa, z lewej szosa, a za nią w dolinie Wisły ciągnie się na przestrzeni 7-miu kilometrów wieś Przyłubie.

809

"Gdyby tu stanął klub, byłaby w nim kawiarenka, przed budynkiem można by położyć płytę betonową i postawić na niej parasole i stoliki," - snuje gospodarskie rozważania przewodniczący.

"Nie tylko miejscowi mogliby tu przychodzić - gospodarze znad Wisły i robotnicy leśni - ale i ci, którzy tu przejeżdżają szosą czy koleją, a zwłaszcza grzybiarze, ściągający tłumnie do Przyłubia. Wymarzone miejsce na taką leśną kwiarenkę" - słyszy te słowa rolnik z Przyłubia, zainteresowany spotkaniem i dodaje, że korzyść byłaby głównie dla miejscowych, bo miałyby gdzie się wreszcie zbierać młodzież, a i starsze społeczeństwo posiadałoby wreszcie stałe miejsce na zebrania i spotkania. Oglądamy poprzehylane przyzmy zdrowej, oczyszczonej cegły pochodzącej z rozbioru ścianek działowych. "To wszystko zrobili nasi chłopcy" - wyjaśnia Czesiek. "Rozebrali też zapadnięty dach, powywozili gruz podwodami rodziców, a dziewczęta korowały belki."

Dlaczego więc wszystko upadło? - To pytanie kieruje do przybyłych. Zdażył już przyjechać pracujący w Bydgoszczy przewodniczący Zarządu Koła ZMW Bogumił Koźmiński, przyszli jacyś chłopcy i dziewczęta, rolnicy, sołtys i sekretarz z wioski. Rozpoczyna się zaimprovizowana pod gołym niebem dyskusja.

811

Padają zarzuty pod adresem rolników, którzy zadeklarowali na papierku swój udział w budowie, a na plac nie przyszli, mimo, że często zaglądała do nich trójka aktywu z przypominaniem, Ostatecznie po dobrym i żwawym początku, pod jesień ubiegłego roku pracowało przy budowie klubu 5 osób: sołtys, sekretarz i trzech rolników. Szóstym był murarz, przysłany z Solca, któremu często nie miał kto podawać zaprawy. Młodzi, zatrudnieni przeważnie poza wioską, wracali pociągiem popołudniu, ale tak jak na początku było ich wielu, tak pod koniec nikt prawie nie przychodził. Odszedł do wojska ich dawny, energiczny przewodniczący, Roman Szewc, wybrano nowego, który zadaniu nie sprostał. Wystarczy powiedzieć, że chyba od pół roku w wiosce nie odbyło się żadne zebranie koła Związku Młodzieży Wiejskiej. Na listę opieszłych wpisał się też miejscowy elektryk, który przyrzekał zrobić kosztorys i dokumentację instalacji elektrycznej - przyrzekał i słowa nie dotrzymał, potem wyjechał. Reszty dopełniły jesienne szarugi i zimowe śnieżyce. Rozebrano niepotrzebnie zgromadzony budulec. Tej wiosny nikt już nie pojawił się na budowie. Władze gromadzkie mają wydać niedługo polecenie, żeby rozebrano czworokąt nagich murów, stojących w tym uroczym zakątku przy szosie, jak nikomu nie potrzebna ruina - ruina dawnego domu i ruina społecznego

przedsięwzięcia przyłubian, którym nie starczyło wytrwałości, żeby postawić rzecz piękną i potrzebną ...

To nie ostatnie słowa reporterskiej relacji, chociaż zabrzmiały one może jak zakończenie. Nie po to zawezwał nas do Przyłubia Czesiek Włazik, przedstawiciel młodzieży tej wsi, żebym obwieszczał smutny koniec pięknego zamysłu, ale po to, żebym potwierdził, że z takim końcem nikt by tu łatwo się nie zgodził, żebym oświadczył publicznie w imieniu wioski, że budowa Klubu Rolnika w Przyłubiu wkroczy w nową fazę i żebym zaprosił słuchaczy przejeżdżających solecką szosą na smaczną klubową kawę po obfitwym grzybobraniu w przyłubskich lasach - kto wie, może jeszcze tej jesieni ?